CZĘŚĆ XVIII. № 94. ROK 9. (1838.)

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna:* w Rossyi s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna,* 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe: *Roczna,* 45 r. ass. *Półroczna,* 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna,* 55 r. ass. *Półroczna,* 28 r. ass.

WTOREK, 29 Listopada. / 11 Grudnia.

Wiadomości krajowe.

Petersburg, 28 Listopada. / 10 Grudnia.

Reskrypt Cesarski, *do Namiestnika Królestwa Polskiego, Głownodowodzącego armiją czynną, Jenerał-feldmarszałka xięcia Warszawskiego, hrabi Paskiewicza Erywańskiego.*

Xiążę Janie synu Teodora! Znakomite zasługi położone przez was dla Mnie i dla Ojczyzny, odznaczyły się nowym dowodem zupełnie was godnym. Pośród różnorodnych i wielolicznych zatrudnień, jako Namiestnik Mój w Królestwie Polskiem i jako Głownodowodzący armią czynną, zwracając troskliwą uwagę na wszelkie gałęzie poruczonej wam administracyi, postawiliście na stopniu odznaczającej się doskonałości, główną część Intendentury czynnej armii — rachunkowość ogromnych kapitałów na utrzymanie wojska przeznaczonych. Złożywszy jeszcze w roku przeszłym rachunki za rok 1835, Intendentura przedstawiła takowe i za rok 1837 w terminie zakreślonym, tymczasowa zaś Kommissya rachunkowa uskuteczniła zupełny obrachunek z całej epoki wojny w Królestwie Polskiem. Wszystkie te rachunki przejrzane w Kontrolli Państwa, uznane zostały za zupełnie usprawiedliwione, w skutek czego wydane zostały odpowiednie pokwitowania. Tym sposobem została położoną stała zasada regularnemu składaniu rachunków z wydatków wojennych. Przechodząc atoli od skutecznie osiągniętego postępu rachunkowości do istoty samychże rachunków i do ich wypadku, z najżywszem zadowoleniem Dostrzegliśmy i w nich owoce waszych starań, waszej troskliwości, waszego nieustającego czuwania nad dobrem Państwa. Rachunek za rok 1831 przekonywa, że w chwili, kiedy wypadki wojenne wymagały całej waszej uwagi, umieliście zjednoczyć z zaletami znakomitego Wodza, sławę troskliwego Naczelnika, przez zaspokojenie w czasie właściwym wszystkich potrzeb wojska, a zarazem surowego przestrzegacza interesu skarbu, przez znaczne ograniczenie wydatków etatami oznaczonych. Przenikniony najczulszą wdzięcznością za tak znakomite zasługi wasze, poczytuję sobie za szczególną przyjemność objawić wam z tego powodu Moje całkowite i zupełne zadowolenie. — Pozostaję na zawsze wam przychylnym.

Na oryginale własną J. C. Mości ręką podpisano.

MIKOŁAJ.

Dan w Carskiem Siele, 2 Listopada 1838 r. *(Gez. Por.)*

Przez Ukaz Cesarski do Kapituły orderów, z d. 1 b. m., mianowani kawalerami orderu Św. Stanisława 3 klassy: Doktor Medycyny, Członek-operator Wołyńskiego lekarskiego Zarządu, Radzca Stanu *Schildknecht* i Członek-akuszer tegoż Zarządu D. M. i Chir., Radzca Koll. *Wczelk;* Policmejster Białostocki, Podpułkownik *Wieprycki*, Radzca Wileńskiego Gubernijalnego Rządu, Assesor Kol. *Anisimow* i Prałat Katedry Wileńskiej, Członek Rzymsko-katolickiego duchownego Kollegium X. *Żyliński;* — tegoż orderu 4 klassy, *tegoż dnia*, Professor zwyczajny Wileńskiej Medyczno-chirurgicznej Akademii, Radzca Dworu *Hryniewicz* i Łucki powiatowy Doktor, Sztab-lekarz *Mark Miller.*

— Przez Ukazy Cesarskie do Rządz. Senatu, z d. 4 b. m., zostający przy Ministerstwie Skarbu, Radzca Stanu *Kołkowski*, mianowany Prezesem Smoleńskiej Izby Skarbowej, na miejsce Rzeczyw. Radzcy Stanu *Bezkorowajnyj*, który złożony zostaje s tego urzędu z zastrzeżeniem nieprzyjmowania na przyszłość. — *8 tegoż m.*, Wielki Koniuszy Dworu Cesarskiego, xiążę *Dołgorukow*, uwolniony zostaje od sprawowania obowiązków urzędu Prezesa Kantoru Intendentury Dworu (Гофъ-Интендантская Контора)— Ochmistrz Dworu, xiążę Sergiusz *Gagarin*, mianowany Vice-prezesem Kantoru Intendentury Dworu, na miejsce Rzeczyw. Radzcy Stanu *Sieniawin*, który na własną prośbę otrzymuje uwolnienie od tego urzędu i mianowany zostaje sprawującym obowiązki Nowgorodzkiego Cywilnego Gubernatora.

— P. Minister Spraw wewnętrznych oznajmił Rządz. Senatowi, że 7 b. m., N. Cesarz Jmć, z liczby dwóch wybranych przez szlachtę gubernii Mińskiej kandydatów, raczył zatwierdzić na urzędzie tamecznego Gubernijalnego Marszałka, Rzeczywistego Radzcę Stanu *Osztorpa.*

Ukazy Rządzącego Senatu.

1) *15 b. m.* (Z ogólnego Zgrom. 4, 5 i Granicznego Departamentów.) O surowej naganie (выговоръ) danej Czernihowskiemu Rządowi Gubernijalnemu za nieprawne jego postępowanie w sprawie Radczyni Tajnej Uwarow, z Rzeczywistym Radzcą Stanu Perowskim.

S 1 Departamentu.

2) *16 tegoż m.* Z ogłoszeniem Ustawy Zarządu Suchotińskiego żeńskiego szpitalu.

3) *17 tegoż m.* Z zaleceniem wszelkim władzom, o ściślejszém wykonywaniu 765, 766 i 767 artykułów X Tomu Układu Praw, mianowicie, iżby majątki bezdziedziczne (выморочныя) nie prędzej zabierane były na Skarb, aż po upływie 10 lat od dnia wydrukowania w gazetach wezwania naturalnych spadkobierców, i iżby przeciwne pomienionym przepisom wyroki stanowione nie były.

4) *22 tegoż m.* Na przedstawienie P. Ministra Spraw Wewn. i Zdanie Komitetu PP. Ministrów N. Cesarz Jmć raczył roskazać w d. 25 Października: «domy Członków «Zarządów lekarskich, tudzież lekarzy powiatowych i w «ogólności służących przy rządowych zakładach, etatowych «lekarzy, w których oni sami mieszkają, uwalniają się od «kwaterunku wojskowego w czasie pokoju, wyjąwszy wszak«że stolice.»

Prawidła podług których włościanie obywatelscy gubernij zachodnich mogą być wynajmowani na spław towarów do Gdańska, Królewca i Torunia.

(Dokończenie.)

11) Zarządzający dobrami wtedy tylko władni są na tychże zasadach wynajmować włościan na statki, kiedy do tego szczególnie przez właścicieli dóbr są umocowani. Lecz w tym razie opisana wyżej odpowiedzialność polega na samym właścicielu.

12) W razie jeżeliby włościanie uchylali się od roboty lub wypełniali ją niedbale, najmujący udaje się oto do starosty lub przystawy, a jeżeliby ten nie zmusił ich do pilniejszego pracowania, będzie mógł skarżyć się miejscowej zwierzchności lub Konsulowi; lecz przedsiębiercy surowie zabrania się karać ich cieleśnie lub odejmować żywność.

13) Jeżeli w podróży włościan do miejsca zabrania się na statki, w czasie spławu w granicach Rossyi, lub w podróży na powrot do domów z zagranicy, zajdą gdziekolwiek do Miejskiej lub Ziemskiej Policyi skargi od włościan o nieodbieranie umówionej żywności, lub odzieży; w takim razie Policya zmusza starostę lub przystawę przy włościanach do zadośćuczynienia im niezwłocznie i jednoczasowie zawiadomi o tém swoję zwierzchność, która porozumie się ze zwierzchnością miejscową nad obywatelem, w celu postąpienia względem niego na zasadzie danego rewersu.

14) Po przyjściu statków do portu, nie poźniej jak nazajutrz, starosta lub przystawa przy robotnikach znajdujący się tudzież szyper statku, podają do Konsulatu spis imienny ludzi, przybyłych na statkach lub s transportem.

15) Konsul osobiście przekonywa się według tego spisu o liczbie ludzi i zapytuje ich czy odbierają wszystko co się im z mocy niniejszej ustawy należy? W razie słusznej skargi on zniewala przedsiębiercę do niezwłocznego zadośćuczynienia.

16) W porcie, po przybyciu statku, włościanie pod żadnym pozorem nie mogą być zatrzymywani dłużej nad dwa tygodnie.

17) Przy wyprawianiu włościan na powrot, Konsul powtórnie przekonywa się osobistém ich badaniem, azali odebrali wszystko co im się należało tak w porcie, jako i na powrotną podróż. Następnie zwraca staroście lub przystawie spis imienny za którym przybyli i obowiązuje go do czuwania w podróży, iżby włościanie szli razem, nie rozchodząc się i niedopuszczali się żadnych po drodze bezprawi.

18) W razie niedopełnienia przez przedsiębiercę któregokolwiek z ustanowionych w artyk. 15, 16 i 17 prawideł, we względzie żywności, Konsul może wydawać na rachunek przedsiębiercy pieniądze w ilości, oznaczonej artykułem 1560 Ustawy o Konsulach w Europie i Ameryce, w XI Tomie Układu Praw. O każdem zaniedbaniu przez przedsiębiercę obowiązków jego względem włościan, Konsul zawiadamia miejscową zwierzchność tej gubernii, s której oni są najęci.

19) Zawarty kontrakt nie może być przez najmującego przelewany innemu, gdyż obywatel może oddać swych włościan pod rozrządzenie jedynie znanej mu osobie.

Wiadomości zagraniczne.

Bruxella 24 Listopada. Gazeta «le Moniteur Belge» zawiera wyrok Królewski, przez który milicya 1837 roku ma rozpocząć czynną służbę.

— Od kilku dni rzecz idzie o warowniach, które Rząd ma zamiar dokonać. W Diest, prace mają zacząć się 21 Grudnia i ukończyć we trzy miesiące. 150 dział będzie tam umieszczonych. Z rozmaitych twierdz sprowadzono 143,800 kilogramów prochu dla zaopatrzenia Vanloo.

— Budżet wojny na rok 1839 wynosi około 43 miljonów franków. Wojsko ma się składać ze 48,192 ludzi, nie licząc Głównego Sztabu. 27,677 ludzi otrzymają urlop na rok, a odwod będzie się składał ze 30,000. Przedsięwzięto środki dla utrzymania na stopie wojennej 14,241 koni i 39 bateryj artyllery.

Londyn 23 Listopada. Publiczność Londyńska mocno jest zajęta w tej chwili toczącą się w Edinburgh sprawą o roszczonych przez lorda Stirling prawach do posiadłości Kanady.

— W Camberwell mieszka osoba, przybierająca tytuł Karola-Ludwika de Bourbon, Xięcia Normandyi. Ten niedowiedziony dziedzic tronu francuskiego, stał się ostatniemi dniami ofiarą zamachu, wymierzonego na jego życie przez człowieka, który od niejakiego czasu był jego domownikiem, udając że wierzy jego mniemanej godności. Człowiek ten, nazwiskiem Roussell wystrzelił do Xięcia Normandyi z dwóch pistoletów i ugodził go trzema kulami. Życie Xięcia Normandyi jest jeszcze w niebespieczeństwie; zabójca został pojmany przez policyą, ale nie wyjawił dotąd powodów które go do zbrodni skłoniły.

— Wiadomości odebrane z Nowego-Yorku po 25 Października, są pełne niepomyślnych pogłosek. Twierdzą że po odbytej naradzie z naczelnym wodzem wojsk Kanadyjskich, lord Durham oświadczył, że w zatrważającym stanie interesów osady, nie pozostaje mu jak co prędzej wrócić do Anglii, ażeby osobiście wystawić Rządowi położenie kraju i skłonić go do przedsięwzięcia środków które on, lord Durham, na miejscu obmyślił. Szlachetny lord miał niechybnie 1 Listopada wypłynąć s Quebec wprost do Anglii. Wojna domowa w Kanadzie zdaje się nieuchronną.

Rząd w Washington odkrył, jak twierdzą, plan spisku, w celu dopomagania rokoszanom i udzielił go lordowi Durham, Rząd angielski poszle wkrótce znaczne siły wojskowe do Kanady. Twierdzą że mimo usiłowania Rządu Stanów Zjednoczonych, 40,000 amerykanów jest w gotowości do wtargnienia w granice Kanady i wspierania powstańców. Prezydent van Buren, miał o tém uprzedzić Rząd Kanadyjski, dodając że mimo najlepszych chęci niepodobna mu będzie powściągnąć swoich współobywateli od wdania się do tej sprawy.

Sir John Colborne postanowił działać z największą energiją i za pierwszym nieprzyjacielskim krokiem ogłosić prawo wojenne. Wyprawił przeto roskazy iżby wszystkie wojska jakie mogą być ruszone. przysłane mu były z Nowej Szkocyi i Nowego Brunswiku, Miał także zwołać ochotników i wezwać oficerów sztabowych do czynnej służby.

Sir John Colborne udał się do Quebec dla widzenia się z lordem Durham. Pułkownik Arthur znajdował się już tam w tymże celu. Oczekiwano codzień z Anglii okrętu ze 30,000 karabinów.

Stronnictwo angielskie w Niższej Kanadzie było w największej niespokojności. Wszyscy są pewni że jeżeli Parlament nie przedsięwezmie rychłych i stanowczych środków Kanada na zawsze będzie stracona dla Anglii.

«Quebec-Mercury» donosi, że kilka osób uwięzionych za należenie do powstania uciekło s cytadelli w Quebec, między niemi jenerał Theller, pułkownik Dodge, Partridge, Parker i Culver. Trzej ostatni na nowo zostali pojmani.

— W «Morning Herald z d. 21 Listopada piszą:» Wieść rozeszła się na Giełdzie że kroki nieprzyjacielskie na granicy Kanady już się rozpoczęły. Lord Durham zabrał się 1 b. m. na okręt w Quebec. Dziś lord Melbourne zwołał swych kollegów na walną radę. Położenie ministerstwa w dzisiejszych okolicznościach jest jedno z najtrudniejszych.

Paryż 24 Listopada. Reszid pasza s trzema swemi synami i orszakiem wyjechał stąd 20 b. m.

— Monitor zawiera wyrok Królewski z d. 20 b. m. nakazujący iżby dwa pułki pod nazwaniem «pułków piechoty morskiej» ustanowione wyrokiem z roku 1831 były na nowo sformowane i do nich dodany jeszcze jeden pułk tejże broni.

— Wtóra Rada wojenna Paryska wydała 22 b. m., wyrok w sprawie żołnierza Belabre, który stojąc na warcie zastrzelił niejakiego Fohr. Z badań sądowych dało się widzieć, że Fohr zelżył szyldwacha w sposób najobraźliwszy i usiłował przeleść przez kratę ogrodu Tuileries; że Belabre miał od swego kaprala roskaz strzelania do każdego ktoby się tego dopuszczał i że strzelił nie wcześniej, jak za piątém bezskutecznem ostrzeżeniem. Rada wojenna uznała Belabre za niewinnego.

— Sławny doktor Broussais umarł w Paryżu; rozeszła się wieść że śmierć jego nie była naturalna. Rząd naznaczył w tym przedmiocie śledztwo.

— P. Thiers przybył 21 b. m. do Paryża w powrocie z długiej swej podróży.

NOWINY Z HISZPANII.

Madryt 15 Listopada. Rząd zawsze jeszcze doświadcza trudności w złożeniu nowego gabinetu; wymieniają pokolei różne osoby, mające stanąć na jego czele; jedni mówią że Prezesem będzie xiążę Gor, inni że jenerał Tacon; ale przedewszystkiém trzeba żeby wybór nowego Prezesa podobał się jenerałowi Espartero, który nieprzestaje wywierać mocnego wpływu na czynności Rządu.

— Kommisya mianowana do ułożenia adresu odpowiedzi na mowę Królewską, nie mogła jeszcze się zgodzić na redakcyą tego aktu. Członkowie oppozycyi, jako Seoane i Olazaga chcą umieścić wzmiankę że traktat poczwórnego przymierza nie był ściśle przez Francyą wypełniony, tudzież oświadczenie, usuwające wszelkie podobieństwo jakiegokolwiek z don Carlosem układu; zaś P. Martinez de la Rosa mocno opiera się tym dodatkom.

— Jenerał van Halen otworzył układy z Cabrera w celu zapobieżenia morderstwom które się z obustron pod pozorem odwetu popełniają. Cabrera w pierwszej swojej depeszy oświadczył że pomści się za zabojstwa w Walencyi i już kazał rozstrzelać adjutanta jenerała Pardinas i kilku innych niewolników. Van Halen napisał do Cabrera, że jeżeli nie zaprzestanie, zmusi wodzów wojsk Królowej do rozciągnienia podobnej surowości na 10,000 karlistów którzy są w ich ręku.

— Morderstwa nad jeńcami karlistowskiemi nieustają w Walencyi, Alikancie i Saragossie.

— Don Carlos i jego małżonka spodziewani są na 20 b. m. do Estella.

Neapol 13 Listopada. Królowa Wdowa Angielska i P. Thiers spotkali się na Wezuwjuszu. Królowa Jmć przedwczora dawała na okręcie «Hastings» śniadanie, które trwało do nocy. Towarzystwo zgromadzone było na pokładzie, nad którym rozwieszono namiot, dla zasłonienia się od

słonecznego upału, który tu od kilku dni panuje. Królowa po jutrze wyjedzie z Neapolu i zajedzie do Palermo, gdzie przepędzi kilka dni.

(Gaz. Senat. Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Półn.)

SZTUKI PIĘKNE.

PRACOWNIA SUCHODOLSKIEGO.

Im rzadsi są u nas wielcy artyści, poeci, pisarze, tém więcej zajmują oni tych niewielu wybranych, których nauki, sztuka, poezya, wiarę i wyznanie stanowią; im z większemi trudnościami i zawadami spotykać się muszą na drodze swojej, tem większego uwielbienia warci, gdy wytrwają do końca. Jeszcze malarze mówią przynajmniej szczęśliwi jednym językiem całemu światu zrozumiałym, ich dzieła wszyscy rozumieją—; lecz biedni pisarze rzuceni od losu wśród małej garstki współ-towarzyszów jednym językiem i myślami z niemi mówiących, a potrzebujący słuchaczów i odgłosu, jakże cierpieć muszą, ograniczeni do szczupłej często garstki słuchaczy, którą jeszcze ścieśnią przesąd, moda i uprzedzenia koteryj. Lecz cóż robić, mówimy jak Turcy: «tak było napisano.» Tak—dla nich napisany był los taki w xiędze żywota, kazano im być głosem wołającego na puszczy, pieśnią umarłą wśród głuchej nocy! — Cóż robić!

Tak myślałem, przez Saski ogród ogołocony z liści idąc i kierując się ku pracowni jedynego może w kraju malarza oryginalnego, Januarego Suchodolskiego, którego dzieła namiętnie poznać chciałem—i artystę, razem pół-wojskowego, pół-malarza, pół-szlachcica, który porzuciwszy to życie swojej braci-szlachty prożniackie i niezapełnione, nie wahał się z swojem pięknem imieniem wziąść pęzel w ręce. Cześć mu niech będzie, że zrozumiał tak dobrze, iż syn Skarbnego W. X. Litewskiego, nie straci na tytule artysty. Chciałem poznać, powtarzam, i artystę i dzieła, bo niewidziałem jeszcze artysty swojaka; możnaż bowiem to imię dać wyrobnikom bez duszy i myśli, którzy niewolniczo wzory, często mierne bardzo, kopjują? Cieszyłem się że poznam Suchodolskiego, którego zagranicą cenią, co w kraju u nas,—o cudo!—w kraju nawet już chwalić zaczynają. Szedłem do niego na chwilę tylko, niemając żadnego tytułu, któryby mi serce i względy jego otworzył, ale ufałem trochę w los, a nareście w gościnność naszą krajową, której, jakem miał nadzieję, pobyt pod obcem niebem, nie zatarł.

Jużeśmy byli we drzwiach domu, niepozornego wcale, ale czystego, i szliśmy po wschodach, mijając drzwi konsulatu austryackiego i kierując się wyżej jeszcze. U progu przyjął nas brat artysty i śliczny pies duński, faworyt dzieci i ich obrońca zapewne.

Potém weszliśmy do ślicznego saloniku pięknemi malowidłami ozdobionego. Nie powiem nic o przyjęciu, bo na co to opisywać? A potém, mówiłem już zdaje mi się, że nie miałem żadnego tytułu do lepszego od innych natrętów przyjęcia, których tylu często bardzo nudnych, a zawsze przynajmniej pracującemu nie potrzebnych, kosztem drogiego czasu, przyjmować musi malarz w swojéj pracowni.

Lecz śpieszmy mówić o obrazach. Nad kanapą wisiała próba widoku morza, rozbijającego się o brzegi, z falami wzdętemi i rospryśniętemi; tuż, dwie sceny życia wieśniaków toskańskich, przypominające wybornie tamten lud, jego fizyonomie i charakter. Z drugiej strony drzwi podmalowany obraz dziecięcia z psem faworytem, który nas u drzwi powitał. Drzwi te na lewo salonu prowadziły do świątyni artysty, do której, dzięki mojej przewodniczce, i ja się dostałem.

Był to mały pokój — Ale naprzód o samym malarzu. Człowiek średniego wieku, blady, cóś wojskowego w twarzy i ruchu, wąsy tępo ucięte, uśmiech smutny i spokojny, ułożenie ujmujące i miłe, ubior poufały i wygodny, zaniedbany, twarz wcale nie cudzoziemska, owszem jeden z typów często u nas spotykanych. Zaledwie nas wprowadził do pracowni, sam usiadł do roboty, nie mogąc sobie przerywać a myśmy ani śmieli mu przeszkadzać;—tak krótkie dni zimowe!! tak drogie są chwile pracy! a obcy ludzie często tak nudni!! Ja byłem obcy — Patrzaliśmy zatém w milczeniu, sami sobie tłómacząc.

Jedno okno dość wysokie oświecało pokój z góry, dwa inne zasłonione były obrazami. Na kozłach stało wzięcie Achałcyku, sławne w dziejach ostatnich kampanij rossyjskich, wielki i piękny obraz, któremu podobny, nieco mniejszy, a już skończony stał obok. I pejzaż i okoliczności tej nocnej bitwy, przyłożyły się do uczynienia tego obrazu jednym z najmocniej zajmujących dział artysty.

Widać na nim fortecę ze swemi kopułami nim i wieżyczkami bizantyjskiemi, z kilką dachami na płomienistem niebie, oświeconem ogniem wystrzałów działowych i pożaru, rzucających gorące światło na cały obraz. Żołnierze idą do szturmu, widać wodza zachęcającego ich i mówiącego im—naprzód! turków broniących się zajadle na wyłomie. Wszystko to w czarnych a wyraźnych grupach maluje się na tle ognistem. Wpatrując się w obraz téj walki nocnej, przy której płomieniach niknie blask świecącego spokojnie w obłoku xiężyca, czuć się daje przerażająca prawdziwość z jaką malarz oddał tę walkę której tylko brakuje głosu, aby całkiem ożyła. Długo patrząc zdawało mi się jakbym słyszał wystrzały i krzyki i mimowolnie podniosłem oczy na malarza, który s fajeczką wojskową w ustach, spokojnie kończył wściekłego turka, wspominając sobie może, że nie jednej podobnej walki był uczestnikiem i świadkiem. W tém zapewne jest tajemnica prawdziwości obrazu; któż lepiej odmaluje bitwę, nad tego który był w niej?

Wzięcie Achałcyku zachwyciło mnie — Większy obraz, kończący się jeszcze i stojący na kozłach, o bardzo wiele zdał mi się przewyższać ukończony mniejszy. Artysta w nim jeszcze śmielej rzucił ogień i łunę na niebo i pejzaż, a walkę zażartszą jeszcze wystawił.

Poniosłem oczy z tej sceny na całkiem inną, a wszakże na drugą bitwę odległą od tej o kilka wieków, bitwę pod Grienwaldem. Chwila obrana nie zdaje się być bardzo korzystną. Można było w tej walce stanowczej i pamiętnej obrać inną, daleko bardziej ożywioną, stosowniejszą niezaprzeczonemu talentowi artysty. Lepiej może było wystawić sam ogień walki na skrzydle lewem lub jeden z epizodów dość obszernie opisanych w kronikach, to mnóstwo powiewających krzyżackich chorągwi z tylą godłami i herby, zamięszanie w którym wodzowie sami się znajdowali i bohaterów tego dnia: Jagiełłę, Witolda, Zyndrama, Maskowskiego, nie patrzących na trupa Ulrycha Jungingen, nie słuchającyeh obelg Markarda Salizbach i Sumberga, lecz walczących i nadstawujących piersi, w pojedyńczym boju, jak prości żołnierze. To charakteryzuje wiek i wojnę owych czasów, lepiej daleko niż zimna chwila rozwiązania dramatu, w obec trupa Mistrza i upokorzonych XXąt Szczecina i Pomorza.

Z tem wszystkiém mimo niekorzystnie obranej chwili, co może być nie winą artysty, lecz tego, co nie mając wyobrażenia zbyt dokładnego rzeczy, żądał obrazu i zmusił artystę do wystawienia tego właśnie momentu, jest to piękna karta historyczna, chociaż zimniejsza niżby być mogła, gdyby to była bitwa, nie po bitwie. Dodajmy, że pejzaż, domyślony tylko, nie odpowiada dokładności z jaką wykonane są stroje.

Drugi tejże miary obraz, odpowiadający zapewne pierwszemu, wyobraża spotkanie Jana III z Leopoldem pod Wiedniem. Któż nie wie o tem ceremonijalnem spotkaniu? Kto o niem nie czytał? Kto go nie rysował? lub w xiążce rysowanego nie widział? Przedmiot ten tak niewdzięczny i oklepany także podobno przyjąć musiał artysta, nie sam go obrał; lecz w niedostatku ruchu i życia, którego tej scenie niepodobna nadać było, ozdobił go malarz cudnie bogatą kompozycyą, pełną rozmaitości i po mistrzowsku ułożoną. Można powiedzieć że oklepany ten przedmiot stał się nowym pod jego pędzlem. Żal nam, że malarz niemiał więcej jeszcze współczesnych portretów towarzyszy Króla Jana, lecz i tak główne twarze są historyczne, a niedostatek reszty artysta pełnemi charakteru fizyonomijami zapełnił. Oba orszaki Cesarza i Króla są pełne typów rodowych i zupełnie się różnią fizyonomiją i wyrazem. W oddaleniu widać siniejący Wiedeń.

Podnosząc oczy z tego obrazu ujrzałem na ścianie szkic który wyobraża i przypomina Suchodolskiemu pracownię jego mistrza, Verneta. Wyobraża on ogromną izbę bez sufitu, nieporządną; w niej kilku uczniów pracujących, w środku zaś Verneta, dziwacznie ubranego z bębnem na szyi zawieszonym, na którego psy szczekają. Ktożby się domyślił, że ten bęben stanowił ulubioną rozrywkę malarza! Tak jednak było.

Całe sciany malarni Suchodolskiego okryte są szkicami maleńkiemi, widokami okolic włoskich; gór, chmur, nieba chwytanego w kilku chwilach, póki się niezmieniło; uderzającemi trafnością; różnemi prócz tego drobnemi urywki które są jakby dziennikiem życia malarza i miłem wspomnieniem. Jest tam i osiołek co jego żonę nosił po górach, i wieśniacy włoscy, i głowy koni, i drzewa, i domki i —bo czegoż tam niema!? Wyznam, że wielką miałem pokusę jednę s tych drobnostek unieść na pamiątkę. Tyle ich tam jest! może by niepostrzeżono! Wszak tak jakiś amator jedynego Rafaela wyniosł z Wilanowu, po którym tylko smutne ramki zostały; lecz nareście przemogła pokusę uczciwość i nic z tąd nie wyniosłem, prócz bardzo miłego wspomnienia.

Wpatrując się w jedno z zasłanionych okien, znalazłem na niem szkic pełen ognia, wyobrażający Araba pędzącego na koniu z głową zabitego nieprzyjaciela bladą i skrwawioną. W tym rysunku był cały poemat i ze dwa romanse. A jednak, na ostatniej wystawie, jak słyszałem, tłum nie pojął tego szkicu piękności, i niektórzy go jak grzech artyście wyrzucali. — Wielcy znawcy zaiste!!

Przechodząc od szkicu do szkicu po ścianach, zatrzymując się dłużej przy niektórych, przypatrując się z gliny modelowanemu jezdzcowi i zaczętej budowie liliputskiego okrętu, niewiem wiele tak czasu zjadłem. Człowiek najmniej czuje czas, gdy go potrzebuje najwięcej. Nareście obróciłem się i ujrzałem zdala przez dwa pokoje świecący obraz. Pobiegłem więc patrzeć jeszcze, czegom niewidział.

Był to Napoleon na górze Ś. Bernarda, przy klasztorze stojącym w tych odwiecznych śniegach, w krainie lawin, wiatru i śmierci, przez którą tylko mogła prowadzić chęć chwały i uporczywa stałość bohatera, nielicząca przeszkód w niczem. Góry pełne są wojska wijącego się po śniegach i zamieciach, wszystko się rusza, tam Napoleon w swoim szarym surducie otoczony sztabem rozprawia, tu grenadyery paląc fajki grzeją się u skąpego ognia, inni ciągną działa. Scena ta zaleca się nietylko wszystkiemi zaletami historycznego obrazu, lecz też przezwyciężeniem trudności oryginalnego całkiem pejzażu. Tylko ci co malują pojmą jak trudne jest światło wsród jednostajnych białych śniegów, pokrywających cały widok i nieba równie prawie białego, przepełnionego tumanami śniegu.

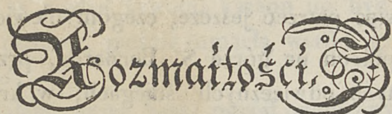
Smiesznie to może, ale wśród tak wielkiej historycznej sceny uderzył mnie drobny rys, pełen naturalności i wyrazu, którego może w obliczu Napoleona wspominać się nie godzi; widać tam mnicha wychodzącego z klasztoru, przeciw któremu niesie parobek wiązkę drew; w gestach mnicha tak widoczna jest wymówka za opoźnienie, że nawet myśląc o Napoleonie, patrząc na bohaterskie twarze jego starej gwardyi, nie podobna wstrzymać uśmiechu, na widok tego epizodu. To dowodzi, że artysta pojął, iż aby obraz był całkowicie prawdziwym i naturalnym, nie dość w nim wielkich rzeczy;—potrzeba małych, lecz żywcem schwyconych z prawdziwego świata. Podobnie trafne epizody znaleźliśmy z resztą i w innych obrazach Suchodolskiego.

Wychodząc s tego pokoju, gdzie kilka jeszcze litografij nieprzyjemnie obok tak znakomitego obrazu swoją błahością uderza—szedłem spojrzeć w oczy dwóm cudownym

arabom lecącym przez pustynię; jeden mianowicie za którym powiewa palma, przed którym świecą kości zasypanej karawany, uderzył mnie poetyczną koncepcyą i prostotą swoją. Lecz to wszystko potrzeba widzieć, nie czytać— pióro bardzo jest zimne gdy walczy z pęzlem, bo pióra tak nadużyto, że dziś wszystkie wyrazy wypłowiały, wszystkie zdają się słabe, i naginane nie do myśli, lecz do frazesów, straciły władzę, sparaliżowały się, znikczemiały. Przywykliśmy po większej części słuchać nie myśląc, czytać nie przywiązując ścisle znaczenia prawdziwego do wyrazów; — biedny też teraz kto pisze.

Takem znów myślał, wychodząc z żalem z pracowni naszego Verneta — czas już było! A tyle tam jeszcze szkiców zostało na ścianach nie obejrzanych, tyle zapewne rysunków po szufladach, w których miło by ścigać było myśl artysty i historyją jego obrazów. Ale obcy i natręt musiałem wychodzić, a gdy znowu ujrzałem przed sobą owego duńskiego psa w przedpokoju, zdało mi się żem się z rzadkiego snu przebudził. Gdyby mi na pociechę został był choć kawałek papieru zarysowany i podjęty z podróży —! ale nawet ani tego. *J. J. Kraszewski.*

Warszawa.
Październik 1838.



HANDEL SYBERYJSKIEMI SOBOLAMI.

Skóry sobole tak wysoko cenione w handlu, zalecają się włosem cieńkim, miękkim i błyszczącym. Na całej skórce włos bywa dwojaki: jeden od $1\frac{1}{4}$ do 2 cali długi, błyszczący, i zowie się *oś;* drugi, niższy o $\frac{1}{3}$, daleko cieńszy i miększy, zowie się *podsad.* Włos od rusego dochodzi do zupełnie ciemnego; lecz u samego ciała jest jeszcze włos nieporównanie krótszy i delikatniejszy niż *podsad,* zowią go *pusza* i ta bywa żółta, żółtawa, bura, szarawa, błękitnawa, błękitna i ciemnobłękitna. *Pusza* nadaje włosowi mieniącą się barwę, którą myśliwi zwykle zowią wodą.

Sobole gatunkują się podług barwy, długości, cieńkości, gęstości i wielkości włosa, podług koloru *puszy* i dobroci skóry. Za najlepsze poczytują, się te, co są bardzo ciemne, wielkie, z włosem cieńkim, delikatnym, wysokim i gęstym, ciemnobłękitnej *wody.* Zdarzają się sobole, mające gdzieniegdzie włos biały w *osi,* nazywany *srebrzystą osią;* te uchodzą za piękne i trwałe, najwięcej s tego powodu, że włos srebrzysty przekonywa iż futro nie jest farbowane.

Dobroć soboli w Syberyi staje się coraz wyższą w miarę im bardziej ku wschodowi są znajdowane. Dla rozróżnienia dobroci nazywają je od miejsc gdzie się dostają. Najlepsze są z nad rzek wpadających do Leny po lewej stronie, i w kraju Zabajkalskim; pierwsze miejsce trzymają sobole *Olekmińskie* z nad rzeki Olekmy i innych do niej wpadających, tudzież Irkutskie, zabijane w kraju Nerczyńskim, nad rzekami wpadającemi z lewej strony do Szilki i do Amura. Zalecają się one przed innemi włosem nader ciemnym, połyskującym, podobnym barwą do skrzydła wroniego, cieńkością, wysokością i gęstością włosa ciemnobłękitnej wody, tudzież wielkością i mięsistością skóry. Oba gatunki tem się różnią od siebie, że Olekmińskie są nieco delikatniejsze, a Nerczyńskie mięsistsze i dla tego uważają się za trwalsze.

Po nich idą 1) Ałdańskie, zowiące się jeszcze Jakutskiemi, s powodu że się kupują w Jakutsku; dostają się nad rzeką Ałdanem. Do tych zbliżają się sobole Udińskie z nad rzeczek Udy i Cziki, trwalsze od Ałdańskich.

2) Witimskie, z nad rzeki Witimy i innych do niej wpadających. Takież prawie dobroci są Barguzinskie, poławiane nad rzeką Barguziną, wpadającą do Bajkału; do nich też należą *Wierchnie,* Angarskie i Bauntowskie. Między Barguzińskiemi zdarzają się sobole ze srebrzystą osią.

3) Kołymskie, z nad rzeki Kołymy i innych do niej wpadających. Są wielkie, dziane, błękitnej wody, ale świetlejsze od Witimskich.

4) Uczurskie i zbliżające się do nich' Udskie, trzymają się na wielkiej przestrzeni, nad rzekami Uczurem, Mają, Udą, Sielimżą, Tugurem i t. d. Od strony pomorskiej, połow tych soboli odbywa się na przestrzeni wiorst 700; a od południowej, ku Chińskiej granicy, lub ku rzece Amur, na przestrzeni 1,000 wiorst od Udskiego. Sobole te w porównaniu z Ałdańskiemi nie tyle są czarne, mają włos rzadszy i są mniejsze.

5) Kamczatskie, łowią się na całym półwyspie Kamczatki, oprócz bezleśnej przestrzeni, zwanej *Farapolskim domem.* Sobole te są świetlejsze od Jakutskich, lecz mają włos nieco wyższy, są bardziej dziane i mięsistsze i dla tego zażywają się szczególniej na futra.

6) Wiliujskie i Żygańskie łowią się nad rzeką Wiliują, tudzież około Żygańska i w górze rzeki Olenki, wpadającej do morza Lodowatego. Są one niższe od wszystkich Jakutskich.

Oprócz tych gatunków, są jeszcze we Wschodniej Syberyi sobole Jenisejskie rozmaitej dobroci. Poławiane w górze rzeki Jeniseja przedają się pod nazwiskiem Minusińskich i Krasnojarskich; są czerwonawe z wodą żółtą, a niekiedy szarawą, włos nie tyle cieńki i delikatny, co u innych we Wschodniej Syberyi sobolów. Przeciwnie poławiane niżej od Jenisejska i dalej do Turuchańska z nad rzek z lewej strony do Jeniseja wpadających, bywają ciemne, błękitnawej wody: niektóre poczytują się za lepsze od Wiliujskich. *(d. c. p.)*

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. Ноября 28-го 1838. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.